



STOLICA

WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IX

NR 41 (355)



WARSZAWA

PAŹDZIERNIKA 1954 R.

CENA 1 ZŁOTY 10 GR

Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki są specjalnością polską — nigdzie poza Polską ich nie ma. Wśród 18 klubów na terenie całego kraju, w tym 4 warszawskie, przoduje rozmiarami i estetyką urządzenia wnętrz lokal na rogu Nowego Świata i alei Jerozolimskich. W tym numerze, na stronach 4 i 5, znajdują Czytelnicy bogato ilustrowany opis innych wnętrz tego Klubu, całkowicie już wykończonych i urządzonych według projektu inżyniera architekta Zygmunta Stępińskiego.

Fot. Edmund Kupiecki i Zbyszko Siemaszko



Prowizoryczny dworzec Śródmieście przy ulicy Marchlewskiego.
Fot. Janusz Smogorzewski



Coraz szerzej rozpościerają się zieleńce wielkiego Parku Kultury.
Fot. K. Szczeciński

PRZY BUDOWIE

WARSZAWSKIEGO CENTRUM

No, nareszcie. Nareszcie coś się „ruszyło”, wreszcie zakończono pierwszy fragment robót drogowych przy przebudowie ulicy Marszałkowskiej między placem Konstytucji a ulicą Sadową.

Mieszkańcy stolicy wiele, bardzo wiele wypowiedzieli już krytycznych słów na temat tych robót. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne i Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych mierzy bowiem zamiary nie wedle swoich sił. Jednocześnie prowadzone są w śródmieściu Warszawy roboty, które znacznie przekraczają możliwości tych instytucji. Skutek jest taki, że w wielu miejscach jednocześnie „porozgrzebywano” ulice, w wielu miejscach jednocześnie drogowcy po kilku lub najwyżej kilkunastu usiłują odrabiać błędy planowania swojego kierownictwa. Ostatnio jednak sytuacja uległa znacznej poprawie. Skutkiem reorganizacji jest przyspieszenie prac przy ulicy Marszałkowskiej tak, że w tej chwili już rozpoczęto asfaltowanie nawierzchni, betonuje się brakujące fragmenty podłoża, układa się nowe torowiska, a na gotowym fragmencie pojawiły się pierwsze pojazdy. Krytyka pomogła — prace przy budowie nowych nawierzchni w Centrum, mimo trudności, zakończone zostaną w terminie.

W terminie również przeprowadzą roboty instalacyjne i montażowe budowniczy nowego dworca kolejowego „śródmieście”. W chwili, gdy oddajemy do druku ten numer „Stolicy”, pracownicy Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych i instalatorzy — elektrycy prowadzą ostatnie prace przy przelączaniu sieci trakcyjnej oraz wyposażaniu nowej stacji. W dniu wprowadzenia w życie nowego rozkładu kolejowego pociągi elektryczne na trasach Warszawa-Błonie, Tłuszcz, Otwock, Mińsk Mazowiecki i Żyrardów korzystać już będą z nowego dworca. Stacja ta, budowana na wzór poprzedniego prowizorycznego przystanku, wyposażona została w większą ilość kas biletowych, obszerniejszą poczekalnię i odpowiednie urządzenia dla podróżnych.

Istotną różnicę będzie stanowić rozwiązanie komunikacji pionowej pomiędzy peronami dworca a al. Jerozolimskimi. Ze względu na krótkotrwałość tej inwestycji (dworzec czynny będzie tylko ok. 2 lat) nie oplaca się budować kosztownej pochylni, ustawiono więc „normalne” dwupoziomowe schody.

Równocześnie z przebudową stacji „Śródmieście” przystąpiono już do wstępnych prac przygotowawczych przed betonowaniem płyty, która nakryje wykop kolejowy przy Pałacu Kultury i Nauki. Na płycie tej w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy urządzony zostanie ogród, o wielkości równej niemal parkowi Ujazdowskiemu.

W ostatnich dniach załogi budowlane, zatrudnione w Centrum Warszawy, przystąpiły do pierwszych robót, związanych z wznoszeniem nowych obiektów stołecznego śródmieścia. Dobiają już końca robót przy ruinie domu Hersego przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Rysiej. W miejscu tym stanie bowiem pierwszy nowy gmach Centrum. Roboty ziemne przy wykopach pod fundamenty tego bloku mieszkaniowego rozpoczną się w najbliższych dniach. Drugim obiektem Centrum, przy którym już rozpoczęto prace, jest dom również mieszkalny w alejach Jerozolimskich, przy skrzyżowaniu z ul. Bracką, vis a vis Centralnego Domu Towarowego. Oba te budynki będą gotowe w stanie surowym prawdopodobnie w drugiej połowie przyszłego roku. Pracownie „Miestoprojekt - Śródmieście” przygotowują obecnie dokumentację techniczną dla następnych trzech budynków Centrum, przy których roboty rozpoczną się niebawem.

Do chwili obecnej w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki, w nowych zespołach parkowych, zasadzono już ok. 3 tysięcy krzewów i drzew. W najbliższych dniach spodziewane są następne transporty w ilości ok. 6 tysięcy krzewów i ozdobnych drzewek.

A. C.

WARSZAWIACY

w Akcji Społecznej

Zapraszamy czytelników na czwartą z kolei tygodniową wędrowkę po Centralnym Parku Kultury na Powiślu i Stadionie przy al. Zienienieckiej, dwóch czołowych obiektach tegorocznej wrześniowej akcji społecznej.

W parku Centralnym w ciągu ostatnich 9 dni września praca 16.431 ochotników (32.177 rob. godz.) przyniosła pokaźne rezultaty, które oglądamy na poszczególnych odcinkach, a w przeliczeniu na wartość pieniężną — 57.827 zł. Najdalej wysunięty odcinek „16” przy ul. Przemysłowej został w znacznej części odgruzowany, przez „14” — biegnie już zarys przedłużenia ul. Górnośląskiej do Solca. Uporządkowano otoczenie po obu stronach Solca, w sąsiedztwie przystani ZS „Unia” i terenów sportowych wydz. kultury Stoł. Rady Narodowej. Na „13” gromadzi się materiały do budowy pawilonu dziecięcego, na „11” — (za gmachami Sejmu) również już oczyszczonym i splantowanym — przystąpiono do modelowania skarp. Na odcinku IIIa (rejon ulicy Solec i Czerniakowskiej) ukończono wykopy sieci wodnej, doprowadzanej do czterech niewielkich baseników z fontannami przy alei głównej. Z baseników tych, o dnie wykładanym biało-czarnymi płytkami terrakoty, już niedługo wytrysnie kilka strumieni wody, bijących na wysokość 4 metrów w górę.

Tak jak przez cały miesiąc. Śródmieście i Starówka zachowały nadal przodujące miejsca (6.037 i 2.838 uczestników akcji), a dzielnica Żoliborz, niestety, ostatnie (488 osób). Wojsko dało łącznie 3042 ochotników, w 120 osobowej grupie stawili się pracownicy Ursusa. Najbardziej „gorącymi” dniami tygodnia była niedziela 26.IX. (mimo deszczu pracowało 3475 osób — w tym 2765 stanowiło wojsko) i 28 września (z frekwencją 2996 osób). Przekroczeniem norm wyróżnili się m. in. pracownicy Prez. Stołecznej Rady Narodowej (400 proc. normy), Wydziału Zdrowia (280 proc.), Wydziału Pracy i Opieki Społecznej (240 proc. normy). Huty „Warszawa”

(200 proc. normy) i uczennice szkoły pielęgniarek (237 % normy).

Ogółem całomiesięczna wrześniowa akcja społeczna, w której uczestniczyło 49.007 osób przyniosła — 106.163 rob. godz. o łącznej wartości 170.517 zł.

Na stadionie, przy plantowaniu jądra stadionu, skarpowaniu wałów i oczyszczaniu nadającej się do użytku cegły „ze zwalisk” pracowało 8719 osób.

Od 5 września, tj. od chwili objęcia patronatu nad całością akcji społecznej przez Zarząd Koła ZMP przy budowie stadionu, ogólna liczba ochotników wynosi 25274 osoby, przy przeciętnej dziennej frekwencji około 1000 osób. W niedzielę 26 września br. stanęło do pracy ponad 2000 wojska. Z CWKS spełniło już swój „sportowy” obowiązek 140 osób. Pracownicy PKP Warszawa — Wschodnia pracowali w ilości 380 osób. Spośród nich wyróżnili się szczególnie: przodownik pracy dekarz Stefan Krawczyk, Józef Stapała z parowozowni i ob. Feliks Braun oraz dwie konduktorki. Władysława Bielińska i Krystyna Kowalska. PKP Praga — Północ zgłosiło do pracy 170 osób. Z zakładów pracy ilościowy prymat przypadł Zakładom im. 22 Lipca (300 osób), ZWUT (300 osób), WZPO (224 osoby), Fabryce Motocykli (258 osób), Zakładom im. Dymitrowa (205 osób). Ze szkoły organizacyjnej ZMP w Turczynku pracowało 100 osób. Ze szkoły Metalowo-Elektrycznej i Technikum Elektrycznego z Żyrardowa — 48 osób. Szkoły z terenu Warszawy przychodzą po godzinach lekcyjnych poszczególnymi klasami. Ostatnio pracowało Technikum Fotochemiczne, Mechaniczne i Szkoła TPD nr 12.

Akcja wrześniowa już zasadniczo została zakończona, lecz prace społeczne przy budowie Parku Kultury trwają jeszcze do dnia 10 października, a na stadionie — aż do chwili jego ukończenia w lipcu 1955 roku.

Całokształt akcji wrześniowej na terenie Warszawy podsumujemy w oddzielnym artykule.

K-a.

KOMUNIKACJA NA PLACU PRZY PAŁACU KULTURY I NAUKI

Od lipca na ulicy Marszałkowskiej jeździmy już po nowej, szerokiej na 30 m jezdni. Środkiem bieżą tramwaje na nowym torowisku, o bardzo sprężystym podłożu. Obecnie w przebudowie jest dalszy odcinek ulicy Marszałkowskiej — do placu Konstytucji — i Aleje Jerozolimskie od Marszałkowskiej do Chałubińskiego. Uciążliwe prace przy rozszerzaniu ulic i gruntownej przebudowie torów tramwajowych na tych ulicach stanowią planową realizację usprawnienia arterii komunikacyjnej w okolicy Pałacu Kultury i Nauki. W przyszłym roku będzie ukończona budowa Pałacu i placu Stalina przed nim, co wpłynie znacznie na usprawnienie ruchu w tej części śródmieścia. Przesunięcie jednocześnie dworca podziemskiego wytworzy główne centrum ruchu na zachód od ulicy Marszałkowskiej — wokół Pałacu Kultury i Nauki.

Normalne życie miasta wymaga właściwego rozwiązania problemów komunikacji masowej w tym miejscu. Widoczne polepszenie warunków ruchu na Marszałkowskiej, niestety, nie usunęło trudności w ruchu tramwajowym w śródmieściu. Wystarczy wypadek — uszkodzenie wozu — aby cały szereg wozów korkował główną arterię ruchu. Budowa nawet pełnego rozjazdu Marszałkowska — aleje Jerozolimskie mało polepszyła ruch przy stałach: co dziennie przez ulicę, przy większej, maksymalnej gęstości ruchu: co jedna minuta pociąg tramwajowy. Dalsze zwiększenie ilości wozów jest niemożliwe. W ciągu szczytowego nasilenia rannego ruchu przejeżdża Marszałkowską przy pałacu około 13 tysięcy osób na godzinę, w alejach Jerozolimskich — około 12 tysięcy osób. Najbliższe lata dadzą wydatne zwiększenie potrzeb przewozowych. W tym celu już w najbliższym roku projektowana jest budowa drugiego ciągu komunikacyjnego, równoległego do ulicy Marszałkowskiej. Jest nim aleja Niepodległości, Chałubińskiego, Marchlewskiego.

Komunikacja kierunku wschód — zachód korzysta z alei Jerozolimskich. Natężenie ruchu tramwajowego, prawie krańcowe, musi mieć tu odciążenie. Będzie nim ruch trolejbusowy na ulicy Świętokrzyskiej, odległej o 700 m. prawdopodobnie już w przyszłym roku. Realizowany obecnie stadion sportowy na Pradze wzmocni zapotrzebowanie komunikacyjne. Dużą pomocą będą tu pociągi elektryczne PKP z przystankami na Powiślu i przy stadionie. I w tym kierunku również uzupełniają będą komunikację autobusy, o zdolności przewozowej podobnej do trolejbusów. Dalsze plany rozbudowy komunikacji w śródmieściu przewidują zwiększenie ilości taboru tramwajowego, przy jego pełnej modernizacji. Polegać ona będzie na wprowadzeniu tramwajów nowoczesnych, pojedynczych, o pojemności około 150 osób.

Zastąpią one powolne dzisiejsze pociągi dwu i trzywagonowe, dzięki szybkości zwiększą zdolność przewozową szlaku, usprawniając jednocześnie ruch



uliczny. Większa ilość wozów zmniejszy obecny tłok, rozrzuć ruch na arterie równoległe w centrum miasta spowoduje regularność ruchu, tak ważną dla świata pracy.

Gdy natężenie ruchu za lat kilkanaście wzrośnie do granic, hamujących ruch na skrzyżowaniach głównych arterii, projektuje się przebudowę tych punktów na dwupoziomowe, np. aleje Jerozolimskie — Marchlewskiego, itp. Realizowana obecnie przebudowa śródmieścia, mimo ogromnych trudności i uciążliwości dla mieszkańców, da już w najbliższej przyszłości, jednocześnie z ukończeniem Pałacu, znaczne polepszenie komunikacji. Odbije się to nie tylko w centrum, ale i na życiu całej naszej stolicy.

Jan Kubalski

KOMUNIKACJA



Na dwóch narożnikach Miodowej i Długiej prowadzone są roboty budowlane, teren budowy ogrodzono płotem zajmującym część chodnika. Ale nie zmniejsza szybkości widoczny na zdjęciu wóz i za chwilę...



Po krótkiej lecz nader treściwej dyskusji oba wozy rozjechały się w swoje strony. Kto nie został jeszcze przekonany o winie kierowców, ten niech spojrzy z innego punktu na niebezpieczne płotki. Zobaczmy wtedy ciężarówkę, wprost „klasycznie” ścinającą zakręt!



...widzimy sytuację jak wyżej. Kto winien? Płotek! odpowiedzą na pewno kierowcy. Innego zdania był obserwator. Winni są tu kierowcy. Prawo przejazdu miał kierowca „Pobiedy” (droga główna). Nie zmniejszył jednak szybkości, ten drugi się zagapił i... brawo hamulce!



I jeszcze jeden temacik z tego samego skrzyżowania. Ulica przecież dwukierunkowa, lecz oni jadą ławą w tym samym kierunku, i jak jeszcze jadą! „Salata” ma swoje niepisane prawa „Wio, koniku!” itd. Ale co powiecie o tych trzech autach? Chyba nie dobrego?

Tekst i zdjęcia: E. Kupiecki

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY



Wystawki w oknach od ulicy służą dziełu pogłębiania przyjaźni między narodami miłującymi pokój.



Wielu czytelników prasy zapomina o... bezpłatnej szafki. W sali na I piętrze bywają organizowane imprezy. Uprzejmy personel w czytelniku ułatwi nam wyszukanie żdanego egzemplarza dziennika lub czasopisma.



Najlepszym chyba sprawdzianem popularności, jaką się cieszy Klub Międzynarodowej Prasy i Książki na Nowym Świecie jest zaniepokojenie i niecierpliwość, której wyraz dawali liczni bywalcy w okresie, kiedy lokal był zamknięty dla częściowej przebudowy i uzupełnienia wnętrza. Cierpliwość, a raczej niecierpliwość została nagrodzona, bowiem nowe wnętrza, zaprojektowane przez inż. arch. Z. Stępińskiego z udziałem inż. arch. Chróścielewskiego i Milewskiego, przedstawiają się nader korzystnie. Na ogólne wrażenie składa się obszerność pomieszczeń, dająca poczucie „powietrza”, ładne widoki przez okna, przystępny, pastelowy koloryt oraz staranne wykończenie detalu. We wszystkich salach powtarza się motyw kolumn z motywami roślinnymi na kapitelach oraz z dyskretnymi złoceniami. Malowidła ściennie, przedstawiające wizyjne panoramy Warszawy oraz inne motywy, wykonał zespół malarski J. Sokolowskiego z udziałem Z. Kowalskiej, W. Wdowickiego i K. Kozłowskiej.

Całość składa się z dużej sali czytelnianej, połączonej z kawiarnią na parterze; czytelnia na pierwszym piętrze, będącej jednocześnie salą reprezentacyjną oraz imprezową; archiwum i księgami; wreszcie hallu, służącego jednocześnie jako czytelnia zapasowa.

Trzeba tutaj nadmienić, że kluby tego typu są specjalnością polską i nigdzie poza Polską ich nie ma. Cudzoziemcy z uznaniem wyrażają się o naszych klubach, gdzie każdy przechodzień może wejść i mieć do dyspozycji czasopisma i książki z całego świata, czytać i pracować w oświetlonym, estetycznym lokalu, w dodatku — przy dobrej kawie. Jak nas informuje kierownik Olaszewski, cudzoziemcy z krajów zachodnich wyrażali nawet zdziwienie, że lokal tak pożyteczny, ale bynajmniej nie dochodowy, znajduje się w jednym z lepszych handlowo punktów miasta, co w warunkach kapitalistycznych nie byłoby do pomyślenia.

Takich klubów mamy w Polsce 18, w Warszawie — 4: na Nowym Świecie, placu Unii Lubelskiej, Żoliborzu i Mokotowie. Nowoswiecki jest największy — w Warszawie i w Polsce. Przewija się tu dziennie około dwóch tysięcy osób. Czytelnicy mają do swej dyspozycji ponad 600 tytułów czasopism ze Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej, jak również i pism postępowych z krajów kapitalistycznych. Wachlarz zagadnień — bardzo szeroki, od pism politycznych aż do

technicznych najrozmaitszych specjalności. Wachtlarz językowy obejmuje przeszło 20 języków. Wszystkie pisma wyłożone do przejrzania w czytelni można nabyć na miejscu w księgarni, gdzie również sprzedaje się książki zagraniczne. W wyborze pism, w poszukiwaniu materiału do określonych zagadnień służą czytelnikom radą gospodynie Klubu.

Klub stał się nie tylko czytelnią, ale i ośrodkiem kulturalnym o szerszym znaczeniu. Wielkim powodzeniem cieszą się organizowane tutaj imprezy o kolicznościowe. Ostatnio np. odbył się wieczór, poświęcony muzyce radzieckiej, połączony z koncertem. Z referatu, wygłoszonego przez prof. Martynowa, dowiedzieliśmy się m. in. o wielkim powodzeniu, jakim cieszą się w Związku Radzieckim pieśni „Mazowsza“, o tym, że śpiewnik „Mazowsza“ rozszedł się w ciągu jednego dnia, a jego piosenki — słycać we wszystkich świetlicach. Niedawno mieliśmy wieczór poświęcony 50-leciu dziennika „Humanité“, innym razem — wieczór hiszpański, na który przybyli zatrudnieni na Żeraniu emigranci hiszpańscy i poza oficjalnym koncertem śpiewali swoje piosenki zgromadzonej na sali publiczności. W ostatnią sobotę był wieczór kultury chińskiej, z okazji uchwalenia Konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej: reportaż z Chin Wojciecha Żukrowskiego i film dokumentalny o mowym mieście chińskim Hań-czou. Wszystkie te wieczory nie mają w sobie nic z uroczystości akademijnej. Utrzymane są w nastroju żywym, urozmaiconym, co zapewnia im niezmiennie powodzenie.

Również i jedenaście okien wystawowych spełnia swoją rolę kulturalną. W oknach tych urządzone są wystawy, poświęcone zagadnieniom przwjaźni między narodami. Była więc wystawa radziecka, czesłowska, bułgarska, węgierska, rumuńska, niemiecka, ostatnio — wystawa X-lecia Polski Ludowej. Przed wystawami tymi zawsze zatrzymują się liczni przechodnie.

Wystawy organizowane są również wewnątrz lokalu, jak np. ostatnio wystawa karykatur Jean Eifela. W przyszłości będzie urządzony specjalny lokal wystawowy w podziemiach. Projekt tego lokalu opracowuje inż. arch. Stepiński.

M. S.

Z hallu wchodzimy właśnie do parterowej sali czytelnianej, gdzie można otrzymać nie tylko prasę, ale i dobrą kawę.

Fot. E. Kupiecki i Zb. Siemaszko





PRZYBYŁO MIEJSC

W ciągu lipca oddano do użytku restaurację i dwie kawiarnie. Mają one charakter wybitnie dzielnicowy i niewątpliwie przyczynią się do ożywienia miejscowego życia towarzyskiego i silniejszego związania mieszkańców z ich osiedłami.

Natomiast wielki kombinat restauracyjno-kawiarniany „Europa” na placu Wareckim należy do typu lokali centralnych międzydzielnicowych, a więc przeznaczonych do użytku ludności całego miasta oraz przyjezdnych, zwłaszcza zaś gości pobliskiego hotelu wieżowcowego „Warszawa”.

„Europa”

Po „Rarytasie” i „Krokodylu” Warszawa otrzymuje trzecią z kolei reprezentacyjną restaurację — kawiarnię. Jest to „Europa” — wielki zakład gastronomiczny, zajmujący cały parter we wzniesionym w latach ubiegłych biurowcu, stojącym po zachodniej stronie placu Wareckiego. „Europa” w pełni zasługuje na tę nazwę.

Sale kawiarniane znajdują się po obu stronach westibulu. Po prawej stronie mniejszą salę poprzedza jeszcze boczna część westibulu z szatnią. Szerokie, oszklone drzwi prowadzą do mniejszej sali kawiarnianej, nazwanej nieoficjalnie „salonikiem”, ozdobionej stiukowymi kolumnami i malowidłem ściennym, przedstawiającym hajduków ujeżdżających konie. Ściany sali poza jej końcowym, różowym fragmentem są koloru perłowego. Na marmurowych płytach kaloryferów, obudowanych marmurem kieleckim, stoją alegoryczne rzeźby w gipsie, wykonane przez artystów rzeźbiarzy Tadeusza Mięrzewskiego i Edwarda Piwowarskiego.

Druga sala kawiarniana jest dużo większa. Ozdabiają ją cztery szeregi kolumn. Rzeźby na ścianie przeciwległej do wejścia obrazują „Pokój” i „Dobrobyt”. Na środku znajduje się podium dla artystów, występujących w programach kabaretu literackiego, który jest tu przewidziany. Pomiedzy kolumnami stoją ozdobne, ogromne wazony z paprociami, uwieńczone u góry kutymi w żelazie kandelabrami.

Restauracja nie jest połączona z kawiarnią i prowadzi do niej oddzielne wejście także od placu Wareckiego. Składa się ona z westibulu i dwóch dużych, jednakowych sal. W westibulu na wprost wejścia jest szatnia, nad którą umieszczono ażurową, mosiężną tarczę ściennego zegara. Po obu jego stronach dwie duże płaskorzeźby przedstawiają „Dzień” i „Noc”.

W sali po prawej stronie stiukowe kolumny mają barwę turkusową. Ścianę przeciwległą ozdabiają dwa malowidła, przedstawiające rybaków morskich podczas polowania i scenę z polowania z sokołem. Z sufitu zwieszają się kute, żelazne żyrandole. Po lewej stronie znajduje się duży ekran, a przed nim podium dla orkiestry, oddzielone od publiczności niską balustradą. Meble dębowe są zapoliturowane na jasno i obciągnięte bordowym obiciem.

Druga sala restauracyjna różni się od pierwszej tylko mleczno-miodowym kolorem kolumn i ściennymi malowidłami, przedstawiającymi dziewczęta tańczące na łące.

Ostatnim „obiektem” Zakładów Gastronomicznych „Europa” — jak brzmi oficjalna nazwa lokalu, jest bar. Wejście do baru prowadzi od ulicy Boduena. Naprzeciw drzwi wejściowych stoi wykonana z marmuru kieleckiego lada barowa ze szklanymi gablotami i tzw. bemarem czyli urządzeniem do podgrzewania potraw. Za nią — gabloty ścienne, wykonane z jasnego bukowego drzewa, a wyżej, na ścianie, umieszczono malarski fryz, przedstawiający dzikie zwierzęta. Jest on — tak jak i wszystkie pozostałe artystyczne prace malarskie w „Euro-



Utrzymana w tonie mleczno-miodowym sala restauracyjna odznacza się wykwintną prostotą.

Salonik, jak i inne wnętrza „Europy”, projektowali arch.: St. Lubczyński i Tad. Paułuc.





PRZY STOLIKACH

pie" — dziełem zespołu artystów malarzy pracujących pod kierunkiem prof. Tadeusza Gronowskiego.

„Muranów“

W restauracji „Muranów“ godne podkreślenia jest nie tylko gustowne rozwiązanie architektoniczne sali jadalnej, ale również nowoczesne urządzenia zaplecza lokalu. Personelowi kuchennemu stworzono dobre warunki pracy. Osobne pomieszczenia są dla rozbieralni mięsa, ryb, jarzyn, dla garmazerni. Jakże pomocne są w kuchni te sprytne urządzenia i maszyny!

Dobre techniczne rozwiązanie zaplecza ma zasadnicze znaczenie dla sprawności obsługi klienta. Restauracja jest bowiem duża. Sala jadalna pomieścić może 150 osób, a w ogródku jest jeszcze dalszych 100 miejsc. W ciągu czterech godzin muranowska restauracja wydać może 1000 obiadów.

„W-Z“

Choć powstała kilka miesięcy temu — stale się jeszcze coś w jej urządzeniu zmienia. Trzeba przyznać, że na lepsze — ale dzieje się to wszystko strasznie powoli. W każdym razie znikła już z kawiarni „W-Z „gryząca“ się dwukolorowość obić mebli. Panuje obecnie niepodziwianie szafir, harmonizujący z niebieską barwą „marmurku“, którym wykładane są kolumny obszernej sali. Zagospodarowano już łóże, gdzie ustawiono wygodne kanapki.

Lokal jest obszerny, przyjemny. Robotnicy Muranów chętnie i tłumnie go odwiedza i... cierpliwie czeka, kiedy wreszcie wnętrze zostanie ostatecznie „doszlifowane“. Budowniczowie Muranowa stworzyli, ładne, estetycznie pomyślane wnętrze. Ale gospodarze (czytaj WZG) nie mogą się ani ruszyć! Od kilku miesięcy w kawiarni stoją niewygodne stoliki, a w szatni piętrzy się stos, jak w składzie mebli. To właśnie te stoły, które mają być w kawiarni... O wiele ładniejsze, większe, zdobne rzeźbami, tylko zabrakło blatów szklanych i stoły już leżą w ele tygodni na składzie, w szatni. Piękne, duże okna nie mogą się również doczekać kotar i odpowiednich firanek. Ale to wszystko zmieni się wkrótce na lepsze.

„Słowiańska“

Trafną była myśl uruchomienia kawiarni przy ulicy Puławskiej 104. Dotychczas mieszkańcy Wierzbna i Mokotowa pozbawieni byli tego rodzaju lokalu i musieli jeździć do centrum miasta. Dzisiaj chętnie gromadzą się w „Słowiańskiej“, aby przy pół czarnej porozmawiać i odpocząć.

Projektowany przez architekta Jacka Nowickiego lokal sprawia przyjemne wrażenie. Duża sala parady kolumn, jakby przepięknym, podzielona jest na dwie części. W jednej mieści się większość stolików, w drugiej obszerny, dobrze zaopatrzone bufet. Utrzymane w ciemnym tonie proste, estetyczne (choć niezbyt wygodne) meble, duże okna przystrojone białymi firankami i ciemnymi - czerwonymi kotarami stwarzają zupełnie miłe wnętrze. Z głównej sali wyjście prowadzi na taras, gdzie w pogodne letnie dni bywalcy kawiarni chętnie zasiadają przy stolikach, osłoniętych barwnymi parasolami.

Klienci „Słowiańskiej“ chwalą dobrą czarną kawę, wytykają jednak niektóre usterki, jak niezbyt korzystne oświetlenie.

K.M.

Fot. A. Funkiewicz



Kawiarnia „Słowiańska“ przy ulicy Puławskiej 104 służy mieszkańcom Wierzbna i Mokotowa

Nazwa „Muranów“ wskazuje, że restauracja ta obsługuje mieszkańców tej wielkiej dzielnicy





PANORAMY NOWEJ WARSZAWY



1 Ze wszystkich punktów obserwacji, z najdalej szych krańców Warszawy i spoza jej granic, widoczny jest Pałac Kultury i Nauki. Spoglądamy nań właśnie od strony południowo-zachodniej. Widoczna jest półokrągła część wielką salą kongresową, już wykańczoną.

2 Obserwujemy tu z lotu nie ptaka lecz samokół tu, krąg taneczny w Parku Kultury i Wypoczynku. Zabawa dopiero się zaczyna, walerowie zapraszają damy do walczyka. Prawej — ulica Różbrat. Pod prążkowanym dachem w miejscu ustawiono auta - bufet.

3 Nie chce się wprost wierzyć, że przed niewiele laty była tu pustynia gruzów. Dziś osiedla mieszkaniowe Muranowa pulsują życiem. Dziesiątki tysięcy ludzi otrzymało tu nowoczesne mieszkania. Powstała wielka dzielnicą nowej, socjalistycznej stolicy Warszawy.

4 Stare Miasto pozostało nadal Beniaminką dla mieszkańców stolicy, wszystkich, tak i wycieczkowiczów. Oglądaliście chyba wstępnym rynek staromiejski z jego uroczymi kamieniczkami. Spójrzcie jeszcze „spod chmury” żeglujących po naszym jesiennym już niebie.





Samuel Marszak

RADZIECKI HERB

Mocarstwa pragną wymalować w przeróżny sposób własne godła: lampart i orzeł o dwóch głowach i lwica... Tak tradycja wiodła,

taki jest zwyczaj zadawniony, żeby sąsiadom na rubieży z państwowych herbów rozjuszony zwierz groził i kły ostre szczyrzył.

Drapieżne bestie, srogie ptaki, do siebie niepodobne nawet, ścisną w łapach wieloraki orzeł i wężą wojny krwawe.

Nie groźny orzeł, lew czy lwica widnieją na radzieckim herbie: w wieńcu złoćca się pszenica i młot potężny z ostrym sierpem.

My nie grozimy innym ludziom, lecz pilnujemy własnych

domostw. Tu każdy, kto się pracą trudzi, odnajdzie miejsce swe i pomoc.

Przenigdy żadna wroga przemoc nie zburzy związku ludów

Są nierozdzielne gwiazda z

złotym, i sierp, i młot, i kłos

pszeniczny!

Przełożył Grzegorz Timofiejew

W numerze 38 STOLICY przez omyłkę opuszczone zostało pod zdjęciami z wytwórni płyt gramofonowych nazwisko autora reportażu. Autorem tych zdjęć jest red. Roman Kwiatkowski.

PRZEMAWIAŁ DZIAD DO ODRAZU ...

„Obrazem“ z popularnego przyślowia ludowego są w naszym wypadku rozmaite instytucje, które nie uważają za stosowne odezwac się na głosy krytyczne, dotyczące ich działalności, a publikowane w „Stolicy“, i mimo przypomnień zachowują wyniosłe milczenie. Kierownictwa tych instytucji nic nie wiedzą zapewne o uchwałach Rządu i Partii z dnia 14 grudnia 1950 r. w sprawie reagowania na krytykę prasową, i to w terminie jednego miesiąca od daty ukazania się danej notatki czy uwagi.

Przypominamy więc raz jeszcze, że nie otrzymaliśmy wyjaśnień od następujących instytucji:

1. Miejskie Przedsiębiorstwo Ogrodnictwa — notatka w numerze 25 z ubr. (!!!) str. 10. pt. „Ogród pod kluczem“.

2. Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i Dentystycznych w Milanówku (nr 15 z br., str. 11, pt. „Igła z haczykiem“).

3. Dyrekcja Trolejbusów Miejskich. Omyłkowo w tej notatce była mowa o autobusie, ale z numeru wozu można było się domyśleć, o kogo właściwie tu chodzi! (nr 20 z br., str. 11, pt. „Wiosenna niespodzianka“).

4. Państwowa Żegluga na Wiśle (nr 28 z br., str. 12, pt. „Rozkosze podróży statkiem“).

W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

Istnieją natomiast inne instytucje, których kierownictwa odnoszą się z całą powagą do zagadnienia krytyki prasowej i udzielają danym organom prasowym odpowiednich wyjaśnień. Ostatnio wyjaśnienia takie pod adresem redakcji „Stolicy“ nadeszły:

1. Centralny Zarząd Handlu Artykułami Kolonialnymi i Delikatessami, w sprawie sprzedaży towarów na zamówienie klienta. Instytucja wyjaśnia, że sprzedaż taka prowadzona jest w dalszym ciągu w domu handlowym „Delikatessy“ przy ul. Jagiellońskiej

15 i że niezależnie od tej formy sprzedaży wprowadzono tam również sprzedaż towarów z odsyłaniem do domów.

2. Miejski Handel Mięsem — Oddział Obrotu Wyrobami Garmażeryjnymi, przyjmując za słuszną krytykę zawartą w notatce „Stolicy“ (nr 33 z br.) wyjaśnia, że przyczyną braku towarów w sklepie garmażeryjnym przy ul. Świętokrzyskiej było „częściowo niewłaściwe otrzymywanie z W.Z.Ms. mięsa do produkcji garmażeryjnej na półfabrykaty i inne wyroby mięsne“. Natomiast produkcja wyrobów rybnych została wstrzymana ze względu na warunki sanitarne w zakładzie produkcyjnym nr 1 przy ul. Żelaznej nr 64. „Obecnie — czytamy dalej w wyjaśnieniu — wszystkie te niedociągnięcia zostaną usunięte dzięki otwarciu w najbliższym czasie nowych zakładów, wyspecjalizowanych garmażeryjnych, jak: zakład rybnosłodziowy, zakład półfabrykatów mięsnych i galaretek oraz zakład produkcji salatek. Tak więc w sklepie garmażeryjnym przy ul. Świętokrzyskiej gabloty nie będą lśniły pustkami“. Uruchowienie wymienionych tu zakładów jest przewidziane w początkach października br. Trzymamy za słowo!

SPROSTOWANIA

W numerze 39 „Stolicy“ pierwsza strofa wiersza Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego na stronie 2 uległa zniekształceniu. Winna ona mieć brzmienie następujące:

Tu jest mój dom. Tu moje są domowe ściany.

Tu aleja Stalina sadzona lipami, po której za wierszami chodzę wieczorami.

Na stronie 11 tegoż numeru „Stolicy“ drugie zdanie w rubryce „A—Z“ zaczynać się winno: „Przyciągała (farba malarska zwana temperą) artystów niezwykłą trwałością obrazu“ itd. jak w tekście wydrukowanym.

ZGON ALFREDA GRADSTEINA

Tak niedawno, bo w sierpniu tego roku, w numerze specjalnym „Stolicy“, poświęconym akcji szkolnej „Odbudujemy Warszawę“, był zamieszczony artykuł pt. „Warszawa w twórczości Alfreda Gradsteina“. A dzisiaj — „Stolica“ mówi o Jego życiu i działalności, jako o czymś zamkniętym na zawsze,

skończonym... Jak czytaliśmy w nekrologu, podpisanym przez ministra kultury i sztuki, „29 września 1954 r. zmarł w Warszawie Alfred Gradstein, wybitny kompozytor, zasłużony działacz na polu upowszechnienia muzyki polskiej, dwukrotny laureat nagród państwowych“.

Całe życie zmarłego kompozytora cechowała głęboka pryncypialność, absolutna uczciwość w stosunku do otoczenia i do siebie. Zaznaczyło się to już wówczas, gdy ten wysoce utalentowany uczeń Karola Szymanowskiego w Konserwatorium Warszawskim opuścił jego mury za swym ukochanym profesorem. Później nastąpiły studia w Wiedniu, u Józefa Marxa, uzupełniane następnie w Paryżu. Koncert fortepianowy Gradsteina zwraca szczególnie uwagę Artura Rubinsteina, cykl etiud fortepianowych pt. „Hommage a Chopin“ („Hold Chopinowi“) włącza do swego repertuaru estradowego Brailowski.

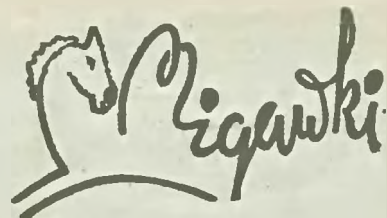
Ale kompozytor tęskni do ojczyzny, pragnie służyć własnemu

narodowi. W 1947 r. wraca na stałe do Warszawy. Doświadczenie, zdobyte przy organizowaniu koncertów upowszechniających dla robotników Paryża, wykorzystuje w ojczyźnie. Odkładając na bok prace większe rozmiarami, pisze uroczę piosenki dla dzieci, pisze wiele wpadających łatwo w ucho melodii, z których „Na prawo most“ zdobywa popularność światową. Projektuje napisanie operetki, wspólnie z Tuwimem i Schillerem...

Nękany od lat nieuleczalną chorobą, nie zaprzestaje ani na chwilę pracy twórczej, zawsze z tą samą życzliwością, z pogodnym humorem odnosi się do otoczenia. Działa na polu społecznym, zostaje przyjęty w szeregi członków PZPR. Z większych dzieł powstaje w tym okresie kantata „Słowo o Stalinie“ do tekstu Broniewskiego (Nagroda Państwowa 1952 r.).

Spoleczeństwo nasze utraciło wybitnego twórcę, aktywnego działacza kulturalnego, szlachetnego człowieka.

Jerzy Kuryluk



Kleżanka Stasia przyszła do biura z porządnym sińcem na głowie.

— Wczoraj wieczorem — oświadczyła — wpadłam w jakiś dół na rozkopanej Marszałkowskiej, koło Nowogrodzkiej.

Nie próbowałam podzartować w stylu „żeby kózka nie skakała toby... siniaka nie miała“, ani docinać, że jest niezdarna, bo przeciwnie — niewiasta z niej zgrabna i uważna.

— Było ciemno choć oko wykol — tłumaczyła. Nad jakąś dziurą przerzucona była deska, oparta na wzgórku rozmokłej, gliniastej ziemi. Ześlizgnęłam się i bęc! Mogło być gorzej. Powinni te rozkopy lepiej oświetlać, bo wieczorem o wypadek nie trudno.

Otóż to! Mamy już jesień. A, jak powiada mały Kazio, jesień tym się odznacza, że „wcześnie robi się późno“. Już po godzinie 18 zapadają ciemności.

W tak ruchliwym punkcie miasta jak Marszałkowska między Nowogrodzką i alejami Jerozolimskimi o tej porze dużo ludzi przechodzi, dość sprawnie zresztą omijając przeszkody.

Jesteśmy bowiem zaprawieni w poruszaniu się po warszawskim placu budowy.

Ludzie rozumieją konieczności wielkiej budowy i nie sarkają na niewygodę, bo wiedzą, że już wkrótce będą wspaniałe rezultaty.

Prawdziwa, głęboka miłość, taka właśnie, jaką warszawiacy darzą swoje miasto, wymaga wyrzeczeń, pogodnego znośnienia niewygód. Tym łatwiej je znosić, że ma się pewność, iż są one przejściowe i szybko miną, że są konieczne, aby Warszawa stawała się coraz piękniejsza, coraz wspanialsza.

Nie upraszczajmy sobie jednak zbyt sprawnie. Na tak podstawową rzecz, jak dobre oświetlenie rozkopanej ulicy, kierownictwo robót stanowczo powinno się zdobyć.

Prosimy o więcej światła!

KROPKA



LABIRYNT — 1. w starożytnym Egipcie i Grecji budowla ze skomplikowanymi przejściami, z której trudno było znaleźć wyjście; 2. w anatomii: wewnętrzna część ucha; 3. w przenośni — skomplikowana, trudna sytuacja, z której trudno znaleźć wyjście.

PRYNCYPIALNOŚĆ — konsekwentne przeprowadzanie w teorii i w praktyce swych zasad i przekonań, pełna zgodność między słowem a czynem.



Fot. Z. Grzybowski

Zmarły kompozytor kochał dzieci



M. Żukow: „Przy telewizorze”, jeden z rysunków ołówkowych artysty.

M. Żukow: „Appassionata” (akw.) Lenin słucha muzyki Beethovena.



Вись. Рыбна и мала и велина!

B. Raczew: ilustracja do bajki „Rękawiczka”.



B. Prorokow: „W kraju dobrobytu” (tusz).

WYSTAWA GRAFIKI RADZIECKIEJ

Tysiące mieszkańców Warszawy podziwiają prace grafików radzieckich, wystawione w ośmiu salach Muzeum Historycznego na Starym Mieście. Wystawa zawiera dzieła 25 artystów, zgrupowane w ilości 428. Zwraca uwagę różnorodność techniki w pokazanych na wystawie pracach. Mamy tu więc akwafortę i drzeworyt, ołówek i tusz, gwasz i kredkę, litografię i linoryt. Uzupełniają ten piękny pokaz akwarele. Występuje również wielkie bogactwo tematyki, od portretu poprzez pejzaż do obrazków rodzajowych. Szczególnie bogato jest reprezentowana ilustracja książkowa. Oglądamy też świetne plakaty satyryczne, mające w ZSRR tak bogatą tradycję, tak wybitne osiągnięcia w walce o nowe, lepsze jutro świata. W wystawie biorą udział następujący artyści radzieccy: W. Bibikow, W. Bogatkin, E. Czaruszkin, B. Diechtierew, M. Dieriegus, D. Dubinskij, W. Faworskij, D. Kibrlik, Kulkryniksy, W. Lebediew, A. Łaptiew, N. Nikiforow, P. Nikolskij, A. Ostroumowa-Lebediewa, I. Pawłow, N. Ponomariew, B. Prorokow, B. Raczew, L. Sojfertis, D. Szmarinow, I. Toidze, P. Waniew, J. Wierejskij, O. Wierejskij, M. Żukow. Wszystkich tych artystów, tak różniących się między sobą indywidualnością twórczą, łączy posługiwanie się metodą realizmu socjalistycznego i świadoma służba swemu narodowi. (jk) *Fot. K. Piotrowski.*



L. Sojfertis: „Sąd udał się na naradę”.



D. Dubinskij: z cyklu ilustracji do opowiadania Antoniego Czechowa pt. „Dom z facjatką”. Jest to ostatnia praca utalentowanego artysty, nie pokazywana jeszcze w Moskwie.



W. Bogatkin: „Groźne czasy” (Leningrad).



..Na przykładzie wielu osiedli może się wydawać, że monotonia i schematyzm zostały tam jak gdyby celowo zaplanowane... Nie byłoby rzeczą niemożliwą stworzenie barwnej malowniczości, choćby w osiedlu mokotowskim, którego fragment, widziany z góry, tu podajemy. Fot. K. Szczeciński (Kronika Filmowa)

ARCHITEKTURA MOŻE BYĆ WESOŁA

Sto trzysta, pięćset lat temu żywe barwy powlekały budowle Starego i Nowego Miasta oraz „Królewskiego Traktu”.

Stare Miasto w epoce gotyku i renesansu było jaskrawe w kolorze. Tynk barwny, cegła, sgrafito, złoconia i ceramika. To samo miasto z epoki baroku kontynuowało przerwana przez pożary tradycję, było również bogate w kolorze.

Pałace i domy mieszczańskie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata w przedziwnie harmonijny sposób tworzyły gamy pastelowych barw elewacji, wieńczonych przez czerwien dachów ceramicznych, a czasem — szmaragdową śnieżną blachy. Poza tym była to architektura mocno wystrojona formą plastyczną, szczególnie przy budowach pałacowych, jak kolumny, pilastry, arkady, podcienia, portyki i drobniejsze formy, powodujące silne efekty światłocienia, jeszcze bardziej podkreślające znaczenie koloru.

Tak kształtowały się te sprawy przez całe stulecia, aż utknęły na bezbarwnej i smutnej architekturze okresu modernizmu.

Dzisiaj, gdy idziemy przez odbudowany Nowy Świat, a szczególnie Krakowskie Przedmieście, otacza nas ciepło barwnych ścian budowli. Kolorystyczne zestawienie wewnątrz tych ulic tworzy jedną ogromną gamę ochry i różu, z której czasem tylko wyrzywa się mocniejsza plama, uaktywniając jak gdyby cały ten kolorowy zespół.

Odbudowane Stare Miasto, szczególnie Rynek, jest w swoim sposób barwne, może nawet przesadnie, dzięki nowym dekoracjom malarskim, ale w każdym razie została tam wskrzeszona dawna tradycja kolorowej architektury. Nowe Miasto, bardziej stonowane, również prawi-

dłowo chyba nawiązuje do barwnego nastroju z okresu późnego baroku. Można tu jednak mieć już poważne zastrzeżenia do dekoracji malarskich, które nie mają żadnego tradycyjnego uzasadnienia — ale nie o to w tym wypadku chodzi. Są to zespoły stare, a raczej starej, rekonstruowanej architektury.

Zupełnie odrębną pozycję zajmuje w tej materii Mariensztat, który jest — jak wiadomo — zespołem szczęśliwie zaprojektowanej nowej architektury, opartej o historyczne tradycje stylowe. Rynek mariensztatki jest niewątpliwie piękny przez jego barwność. Wyobraźmy sobie teraz to wnętrze otoczone tą samą, lecz obojętnie barwną, białą lub szarą, obudową. Rynek wtedy byłby smutny, odbywające się tu zabawy nie miałyby tego co obecnie radosnego otoczenia.

Przejdźmy teraz do naszych nowych osiedli mieszkaniowych i spójrzmy na nie z tego samego punktu widzenia, pomijając sprawy form architektonicznych. Wydaje się, że tak powszechna, a nie najlepsza przecież opinia o wyglądzie budynków osiedlowych ma wyraźny związek ze sprawą koloru.

Mówi się tak często przecież o monotonii i schemacie osiedli. Oczywiście, że dotyczy to formy architektonicznej budowli, które są przeważnie bliźniaczo do siebie podobne. Ale jeśli wyobraźmy sobie kolorystyczne ich zróżnicowanie to okaże się, że i schemat, optycznie biorąc, zostanie podważony i monotonia przestanie być monotonią. A przecież naprawdę nic chyba przykrzeszego w mieście, jak właśnie monotonia i schemat! Można bez przesady powiedzieć, że gdyby osiedle składało się nie z tak prostych, jak to obecnie mamy, bloków, ale nawet z wytwornych pałaców, lecz według jednego modelu zbudowanych, to też byłoby nieprzyjemnie nudne i monotonne. A tymczasem w na-

szych osiedlach zagadnienie kompozycji kolorystycznej jak gdyby nie istniało poza kilku wyjątkami. Wyjątki te znajdziemy np. na MDM w rejonie ul. Pięknej i między placami Zbawiciela i Unii Lubelskiej. Gdy słyszałem, jak po oddaniu pierwszej części MDM w 1952 r. ludzie mówili, że najbardziej im się podobają domy przy ul. Pięknej, wiedziałem, że główną przyczyną tego podobańca się tkwi w tym, że do elewacji tych domów wprowadzono kolor oraz zróżnicowano fakturę materiału, przez co stały się one tak wesołe. Bo poza tym są to przecież domy skromniejsze i mniej wystrojone, niż otoczenie placu Konstytucji. Dalszy, nowy segment MDM jeszcze bogaciej operuje zestawieniem kolorowego tynku z kamieniem. I to stanowi jego dużą zaletę.

Warunki, w jakich dziś są rozstrzygane wszelkie budowlane problemy, pozwalają, aby i tę kwestię przeprowadzić planowo. Kolorowość czy barwność to — jak wiadomo — nie jest wcale duża ilość barw, lecz przeciwieństwo — ilość mała, ale prawidłowo z sobą zestawiona w całym zespole.

Mieszkanie wygodne i ładne — to jedna sprawa, a ładny i przyjemny zespół domów — to sprawa druga. A tymczasem na przykładach wielu osiedli może się wydawać, że monotonia i schematyzm zostały tam (przepraszam za ten żart) jak gdyby celowo zaplanowane. Osiedla Koło czy Praga I ze swą jednolitością prefabrykowanych okładzin są właśnie tymi przykładami. Podobnym przykładem jest też wschodnie zaplecze Nowego Świata, gdzie domki są kolorowe wprawdzie i bardzo miłe, lecz — wszystkie jednakowe, jak na dziecinnej kalkomanii! A więc znów monotonia, kolorowa, lecz monotonia.

Szereg innych osiedli, których budynki nie uzyskały jeszcze ze-

wnętrznego opracowania ścian, może z łatwością uniknąć podobnego błędu i, nie zmieniając monotonii samej architektury, nie dopuścić do tego, co nazywamy monotonią nastroju. Stworzyć natomiast barwną malowniczość.

Kolor w architekturze warszawskiej ma swoją tradycję, ale tradycja ta — jak mi się wydaje — wyraża się pewną jak gdyby wstrzeźliwością, pewną obawą przed żywością barw. Nie znaczy to jednak wcale, abyśmy musieli tak skrupulatnie kultywować tę tradycję. Może ona wcale nie jest doskonała, może należy ją — szczególnie w naszym nowym budownictwie — wzbogacić, nasycając większą żywością? Nie jest przecież powiedziane, że do zaprawy murarskiej można dodawać tylko ochrę i róż. Na wąskim Dunaju np. dodano zieleń. (No — nie najlepiej ją dodano — to inna sprawa, bo dom ten wyrzywa się z ogólnego zestawu barw, ale na Mokotowie czy Grochowie można to zrobić lepiej. Można zróżnicować kolorystycznie budynki, stworzyć ogólną kompozycję osiedla, zaprojektowaną jako całość.

Narzuca się również tutaj sprawa dekoracji malarskich, którą z takim bogactwem spotykamy przy rekonstruowanej starej architekturze, a przy nowej — widzimy ją w paru zaledwie wypadkach. Jest rzeczą pewną, że architektura rekonstruowana nie powinna mieć na to wyłącznego przywileju, tym bardziej, że i tak jest ona bogata w detal dekoracyjny. Dekoracja malarska, przede wszystkim ceramika i sgrafito, wprowadzona do budynków osiedlowych, niewątpliwie przyczyniłaby się do zmiany ich oblicza i nastroju: z monotonnego i szarego — na barwny, estetyczny i wesoły.

Stefan Rassalski



Fragmenty zapisków autobiograficznych

VI



klasie było nas trzech, wyróżniających się zdolnościami i zamiłowaniem do rysunków; Stefan Terlikowski, Szerszeniewski i ja uważani byliśmy za artystów przez całą klasę.

Po kilku miesiącach wspólnego życia, dla niektórych kolegów stałem się nadwornym malarzem laurek, w czym Terlikowski mi nie brzdącił, ponieważ był specjalistą od karykatur, a „Szerszeń” nie wykazywał inicjatyw przedowniczych.

Szczęściem kalendarz ówczesny obfitował w czerwone, świąteczne pozycje. Wakacje letnie trwały blisko trzy miesiące. Przerwy świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy — do trzech tygodni. A jeśli się zważy na wielką ilość „tabelnych dnieni”, różnych rocznic „cudownych ocalań” itd. — rok szkolny nie był tak fatygujący. Najmilsze były „galówki”. Od rana na mieście odczuwało się święto. „Gorodowyje” w białych rękawiczkach biegali od bramy do bramy. Stróż domowi w czystych niebieskich koszulach i białych fartuchach krzątali się przy realizacji świetlnych efektów ulicznych ku uczczeniu któregoś tam „najjaśniejszego batiuszki”. A więc, skoro zmierzch, cuchnące rynsztoki stawały się symbolem wiernopoddanych uczuć mieszkańców „Priwislinia”. Jarzyły się bowiem tysiącami płomyków z kopających knotów, wetkniętych w lój, a ujętych... doniczką. Poustawiane dość gęsto doniczki, często rozgrzane, pękały, a wtedy ku radości gawieździ rozlany w rynsztoku roztopiony lój buchał płomieniami w górę, co powiększało efekt i powagę iluminacji.

Zupełnie zrozumieliśmy był oddech chłopczków ulicy, którzy, podnieceni ważnością chwili, bezpośrednio brał udział w galowym święcie, przez... zasikiwanie dum-

nych zniczów. Tak to było na ulicach. Na placach zaś były szykany na skalę europejską, tzn. jarzyły się gazem kontury wielkich monogramów carskich i orłów dwugłowych.

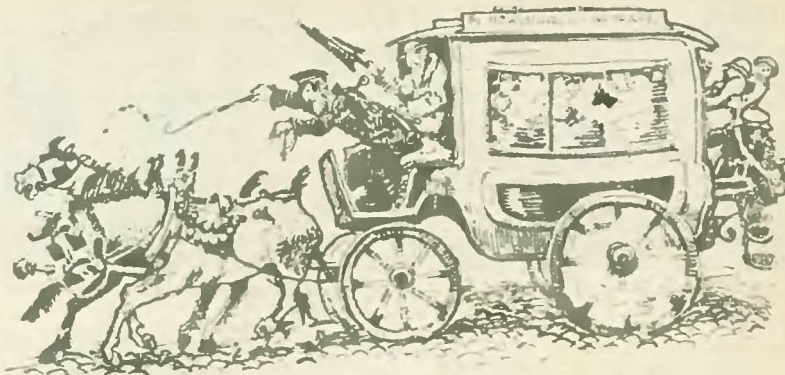
Zdarzało się, że galówka wypadła w piękny, ciepły dzień. Wtedy zbierało się nas, sztubaków, kilku i urządzaliśmy sobie wędrowkę po Warszawie. Oczywiście, szliśmy oglądać to, o czym słyszeliśmy od starszych w domu, jako o czymś nadzwyczajnym. Najczęściej, po kupnie zapasu słodkiej żywności w postaci torby „okruców” z cukierni Starorypińskiego za 5 kopiejek, torby sporej, która mieściła w sobie zwykle kilka uszkodzonych ciastek i oplacała się bardzo wobec ich normalnych cen (ciastko tortowe kosztowało bowiem 10 groszy, drożdżowe — 6), udawaliśmy się w „podróż”. A było co oglądać!

Zrozumiałe, że jako chłopców najwięcej nas interesowało wszystko to, co było związane z koniem, tj. lokomocją.

Specjalnych postojów dla dorożek wówczas nie było. Zatrzymywały się wszędzie, bez względu na kierunek. Toteż, kiedy ukazał się na ulicy jakiś „złoty młodzieniec”, dorożkarze, wyczuwając dobrą zapłatę za kurs, na lew na szyję podjeżdżali do niego, zawadzając jeden o drugiego i roztrzaskując wszystko na drodze.

Sensacją były dwukonki „na gumach”, jak również dorożki malowane na żółty kolor, które jeździły, biorąc za kurs 15 kopiejek zamiast 20.

Ważnym spotykało się panów i pań zażywających konnej jazdy, najczęściej w alejach Ujazdowskich, gdzie spomiędzy wielu pięknych powozów wyróżniał się ekipaż popularnego adwokata Korwin - Piotrowskiego. Sliczne konie miały na sobie zawsze jakąś wyszukaną uprzęż. W rogu, rozparty, z wyciągniętymi nogami, siedział pan w monoklu, a na koźle, obok stangreta, lokaj - strzelec Piotrowskiemu



znudziła się widocznie ta pompa, bo w końcu ofiarował powóz z koniami na Pogotowie Ratunkowe. Od czasu do czasu śmignęła rosyjska linijka, zaprzężona w pięknego rysaka, którego dzielnie trzymał w lejcach „kuczer” o długich, równo przyciętych włosach, z wielką czapą na głowie.

Długo wystawaliśmy wraz z innymi gapiami na ulicy Miodowej, gdzie, nie wiem z jakiego powodu, kilkanaście metrów jezdni było asfaltowanych. Sensacją było, że roztrajkotane pojazdy, hałasując po kocich łbach, wjechawszy na gładką powierzchnię — cichły.

Lubiliśmy również obserwować małe węgierskie koniki, które stacjonowały w drewnianej szopie przy moście Kierbedzia. Przyprzęgane były jako pomoc dla wciągnięcia tramwaju od mostu Zjazdem pod górę. Koło kościoła Bernardynów wyprężane, znów wracały na swój posturunek przy moście.

Główna trasa tramwajów konnych łączyła Pragę z Warszawą. Numerów ani liter znakowych wagony nie miały. Natomiast na bocznych deskach, przez całą długość wozu u góry były napisy, zakończone paskami dwukolorowymi. Zielono - czerwony tramwaj łączył plac Krasińskich z dworcem Terespolskim; kolor żółto - niebieski znaczyły trasę: plac Bankowy — dworzec Petersburski. Wieczorem także kolory były na latarniach tramwajów. Kolor umundowania obsługi był brązowy.

Te same punkty miasta były obsługiwane przez omnibusy, ciągnięte przez dwie szkapy w krakowskich chomątach. Na wysokim koźle siedział woźnica, a w tyle, na specjalnie przyczepionym siedzeniu, konduktor z białą szoną, okrągłą puszką u pasa, w którą się wrzucało 5 kopiejek za przejechany kurs. Obaj w granatowych liberjach o srebrnych guzikach, oznaczeni numerem na plecach.

Przedstawiciele i służba hoteli warszawskich też stanowiła charakterystyczną, kolorową grupę ludzi na dworcach kolejowych. Po przyjeździe każdego pociągu ustawiali się oni szeregiem i na różne tonacje wywoływali nazwy i zalety swych hoteli: Polskiego, Angielskiego, Wiedeńskiego, Bristolu, Europejskiego... Karetki ich, również różnobarwnie malowane, odwoziły „zdobytch” gości — wraz z bagażem — do hotelu.

Zima zwłaszcza miała dla mnie dużo uroku, przede wszystkim — dziwnie pachniała... Płuca inaczej oddychały. Uszy pieściły dzwoneczki sanek dorożkarskich, a już w zachwyt wprowadzał widok parokonnnych sań. Strojne, kolorowe kity ozdabiałały bryki. Czerwone siatki z fren-

dzlami również pięknie wyglądały. Dla większego szyku zwykłe woźnica powoził — stojąc.

Okna naszego parterowego mieszkania wychodziły, jak wspominałem, na dwa podwórka. Dziwnym zbiegiem okoliczności, pewnego razu jednocześnie odbywały się na nich dwa kontrastowe misteria. Z jednych okien widać było krzątanie i rozgwar weselny, z drugiej — powagę śmierci. Biegaliśmy od okien do okien. Na podwórzu weselnym luna jasności biła od białych koni, leje i batów przybranych bukietami o jasnych wstęgach, od liberii białych i od jasno kawowych cylindrów, które siedziały z fantazją na głowach rozśmianych stangretów, jak gdyby ci ludzie tylko do śmiechu byli stworzeni. Pełne podwórce karek, od czasu do czasu zbiorowe strzelanie z batów. Zatłoczone były od tej strony okna przez domowników.

A jednak bardziej mnie jakoś pociągała uroczystość ta druga, ta tonąca w rozpacz. Przylepiłem się twarzą do szyby. Miast białych karek — widzę karawan obity czarnym sukniem. Na jego czterech rogach po dwie figury kłęzących aniołów jakby zastęgały w niemej rozpacz. Cztery konie w czarnych kapach, obramowanych greckim ornamentem, spadających do ziemi. Przez okrągłe otwory obleczenia widać oczy zmrużone, senne, smutne. Robią dziwne wrażenie. Wszystko to stoi zamarłe, skamieniałe, czarne...



...o przez podwórce przeszły dwie czarne postacie w trójganiastych kapeluszach z piórami. Trzy pelegni spadały im z ramion. W rękach trzymali zapalone, na czarnych kijach umocowane latarnie. Szli krokiem powolnym. Jeden wszedł do sieni zmarłego, drugi stanął przy niej. Widzę tylko jego profil. Od czasu do czasu przyciska palec do nosa i obciera później nos czarną rękawiczką. Za chwilę płacz, lament, czarny tłum zapełnił podwórko. Trwało to krótko, wszystko znikło w ciemnej czeluści bramy. Wkrótce i brama opustoszała. Podwórko się rozjaśniło. Jakby nigdy nie — wyszła koza z białą bródką obskubywać akację.

Z suterenu sieni, na strażę której stał przed chwilą przedstawiciel smutku, rażno popłynęły akordy harmonii.



TURYSTYKA

WYPOCZYNEK

KOM
TUR

WYPOCZYWAJMY

W lasach podwarszawskich

Sezon upałów, plażowania, kąpeli w rzekach i jeziorach mamy już poza sobą. Lato te-

goroczne zrobiło nam złośliwego figla, doznając po aptekarsku dni prawdziwie letnie i słoneczne.

Niestety, pogodą rządzą pewne żelazne reguły, którym musimy się podporządkować. Skoro

zatem pora roku nie sprzyja już plażowaniu, poszukajmy innych form wypoczynku: urządzajmy w dni świąteczne wycieczki do lasów podwarszawskich. Czysta lasu oraz jego czyste, zdrowe powietrze wpłyną kojąco na nasze nerwy i organizm. Będąc jednak w lesie, pamiętajmy o ostrożnym obchodzeniu się z ogniem.

Podajemy poniżej wykaz lasów, otwartych dla zbiorowego i indywidualnego ruchu wycieczkowego. Są to lasy iglaste, liściaste lub mieszane. Załączona mapka zorientuje Czytelników w położeniu lasu i jego odległości od Warszawy. Do niektórych lasów trzeba od stacji kolejowej lub przystanku autobusowego dojść pieszo. Ale ten krótki spacer niewątpliwie dobrze zrobi każdemu wycieczkowiczowi!

CYFRY W KÓŁKACH OZNACZAJĄ

- 1a — leśnictwo Pilawa na trasie Warszawa — Góra Kalwaria,
- 1b — uroczysko Jastrzębie na trasie Warszawa — Góra Kalwaria,
- 1c — lasy Ustanowskie na trasie Warszawa — Warka,
- 2 — lasy Sękocińskie na trasie Warszawa — Mszczonów,
- 3 — las Wola Grzybowska na trasie Warszawa — Mińsk Mazow.,
- 4 — lasy Młochowskie na trasie Warszawa — Mszczonów,
- 5 — uroczysko Zaborów na trasie Warszawa — Grodzisk Mazow. (EKD),
- 6 — las Buchnik na trasie Warszawa — Jabłonna,
- 7 — lasy Rajszewskie na trasie Warszawa — Jabłonna,
- 8 — las Dębina na trasie Warszawa — Nasielsk,
- 9 — uroczysko park Jadwisin na trasie Warszawa — Serock,
- 10 — uroczysko Zakroczym na trasie Warszawa — Płock.
- 11 — uroczysko Brody w lesie Pomiechowskim na trasie Warszawa — Nasielsk,
- 12 — uroczysko Łaski na trasie Warszawa — Otwock,
- 13 — uroczysko Miemia na trasie Warszawa — Siedlce,
- 14 — las Popowo Kościelne na trasie Warszawa — Pułtusk,
- 15 — puszcza Kampinoska —



OBJAŚNIENIA

- STACJE KOLEJOWE
- PRZYSTANKI AUTOBUS. P.K.S.
- ① CEL WYCIECZKI - LAS
- LAS IGLASTY
- LAS LIŚCIASTY
- LAS MIESZANY

- 16 — las Sierakowski na trasie Warszawa — Sochaczew,
- 17 — las Sierakowski na trasie Warszawa — Izabelin,
- 18 — las Palmiry na trasie Warszawa — Izabelin,
- 19 — las Palmiry na trasie Warszawa — Kazuń

wycieczki mogą tu przechodzić tylko wzdłuż wyznaczonych szlaków turystycznych — dojazd do st. Szymanów na trasie Warszawa — Sochaczew, 16 — Opaleń pod Wólką Węglową na trasie Warszawa —

Izabelin, 17 — las Sierakowski na trasie Warszawa — Izabelin, 18 — las Palmiry na trasie Warszawa — Izabelin, 19 — las Palmiry na trasie Warszawa — Kazuń

PRZYSPIESZYĆ BUDOWĘ DOMU WYCIECZKOWEGO W PŁOCKU

Największym ośrodkiem turystycznym w województwie warszawskim jest prastary Płock, dawna stolica Mazowsza. Urocze położenie miasta na skarpie wiślanej, jego liczne zabytki, rozbudowa miejscowego przemysłu w ramach

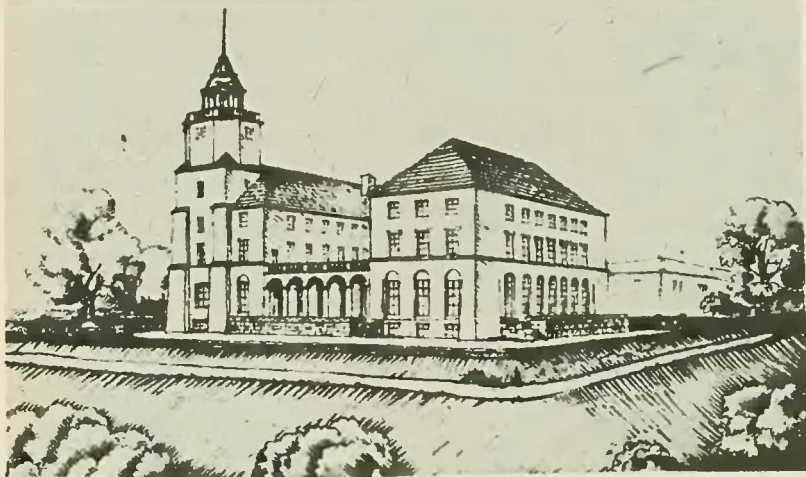
Planu 6-letniego, sprawiają, że do Płocka zjeżdżają liczne rzesze turystów.

Niestety, mieszczący się w starym młynie dom wycieczkowy, posiadający 100 miejsc noclegowych, nie mógł podolać potrzebom sezonu turystycznego.

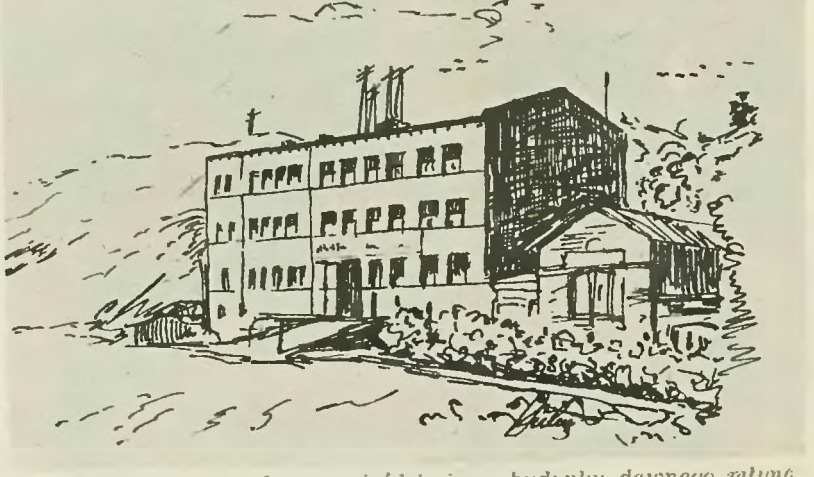
Płocki Oddział PTTK przesłał w 1950 r. do Zarządu Głównego PTTK założenia projektu na nowy dom wycieczkowy - stanicę na 250 miejsc noclegowych. Prezydium MRN w Płocku przydzieliło pod ten obiekt odpowiedni plac, a Komitet dla Spraw Turystyki rozpiął konkurs na projekt domu. Jeden z nadesłanych projektów został uznany za dobry, w wyniku czego włączono budowę domu wycieczkowego do planu inwestycyjnego

na rok bieżący. Do tej pory jednak do budowy tej nie przystąpiono. Jak się okazuje, Wydział Budownictwa Prez. WRN w Warszawie zlecił projektantowi domu, prof. K. Tołkocze, opracowanie planu urbanistycznego partii od katedry do kościoła św. Bartłomieja. Wydaje się, że sprawa ta nie powinna wstrzymywać budowy domu wycieczkowego tak bardzo potrzebnego miastu.

Konstanty Modliński



Projekt domu wycieczkowego w Płocku, wykonany przez pracownika prof. Kazimierza Tołkoczi, zresztą z pochodzenia — płoczanina.



Obecnie dom wycieczkowy gnieździ się w budynku dawnego młyna. Zainteressowani czekają na decyzję Wydz. Budownictwa Prez. WRN!

CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

ZBIERAMY ZŁOM DLA WARSZAWY

Z ostatniej chwili

6-LETNI PLAN SFOS WYKONANY Z NADWYŻKĄ

Według dokonanych obliczeń, sześciolletni plan zbiorczy SFOS, wynoszący 675 mln zł, został wykonany 28 września rb. ze 100-tysięczną nadwyżką, a więc na 2 dni przed zakończeniem Miesiąca Budowy Warszawy.

Tak oto ofiarne społeczeństwo — z przodującą klasą robotniczą — przyspieszyło realizację zadań zbiorczych sześciolatki sfosowskiej o 459 dni!

Tegoroczny wrzesień przebiegał w Szczecinie i w całym województwie pod hasłem: „Zbieramy złom na budowę Warszawy — społeczną pracą dostarczymy stolicy naszemu przemysłowi”.



Mieszkańcy Zabrze pamiętają o stolicy i zbierają dla niej złom

Fot. Krystyna Zug

słowi tysiące ton stali i metali kolorowych“.

Podchwycił to hasło przede wszystkim wojewódzki przewodnik we współzawodnictwie SFOS z r. 1953 — załoga Stoczni Szczecińskiej, która zobowiązała się zebrać ponad swój plan miesięczny 100 ton złomu, a równoważność przeznaczyć na SFOS i wewzwała do współzawodnictwa za-

siębiorstwa Komunikacyjnego i Miejskiego Przeds. Wodociągów i Kanalizacji, Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych nr 1 i nr 2, Państwowej Komunikacji Samochodowej, Centrali Odzieżowej, Centrali Odzieżowej Składnicy nr 7, Zakładów Doskonalenia Rzemiosła, Woj. Poradni przeciwwirusowej. Włączyli się również do tej akcji spół-

Do współzawodnictwa przystąpiły załogi: F-ki Celulozy i Papieru w Skolwinie (wewzwały Szczecińskie Zakłady Fosforowe), Szczecińskiego Miejskiego Przed-

dzielcy zrzeszeni w Pomocniczej Spółdzielni Rzemieślniczej Branży Metalowej, którzy ponadto zobowiązują się wypracować dla Warszawy w społecznej akcji 10.000 zł i wzywają do współzawodnictwa spółdzielców Pomoc. Spółdzielni Wielobranżowej i Spółdzielni Pracy im. Hanki Sawickiej. Spółdzielnia Inwalidów im. Botwina zbierze 1 tonę złomu i wzywa wszystkie bratnie spółdzielnie do współzawodnictwa.

Za przykładem załóg pracowniczych i spółdzielców poszli także rzemieślnicy, zrzeszeni w Cechach Rzemiosł Różnych i Piekarzy oraz Kukierników.

Trafem jest powiadzenie, że miesiąc wrzesień rok rocznie rodzi nowe i lepsze formy uczestnictwa w budowie Warszawy. Piękny tego przykład dały ostatnio ekipy DOKP w Szczecinie, które, wyjechawszy na wieś do PGR z pomocą przy żniwach, rzetelnie zapracowane przez ekipę w zespole Dobra Nowogardzka 1000 zł, przekazały na SFOS. Podobne zobowiązania podjęli pracownicy MZBM nr 2 w Szczecinie.

Motorem tych czynów były Zakładowe Komitety Odbudowy Warszawy, których członkowie-uczestnicy ekip — jednocześnie mobilizowali mieszkańców wsi do jak najwyższego udziału w akcji SFOS.

St. Kowalik

MYŚLIWI

DLA WARSZAWY

We wrześniowej uchwale Łódzkiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej m. in. czytamy:

„Ponieważ sztanदारowym przykładem budownictwa socjalistycznego w naszym kraju jest nowa stolica, Wojewódzka Rada Łowiecka apeluje do członków PZL województwa łódzkiego, aby z okazji Miesiąca Budowy Warszawy wzięli czynny udział w mobilizacji zasobów moralnych i materialnych na rzecz SFOS.

Miesiąc Budowy Warszawy jest bowiem dorocznym przeglądem osiągnięć w budowie nowej stolicy, uzyskanych przez naród przy stałej, szerokiej i braterskiej pomocy Związku Radzieckiego i dlatego nasz udział w akcji tej będzie nie tylko wyrazem umiłowania Ojczyzny, ale również wyrazem wdzięczności dla Wielkiego Kraju Rad“.

Na powyższą uchwałę zareagowali pierwsi członkowie Koła Łowieckiego nr 1 w Łodzi, którzy 15 września rb. przekazali na SFOS kwotę zł 500.

Po moim przyjeździe do odmlodzonego miasta Lublina powiedziano mi w biurze Wojewódzkiego Komitetu OW: „Jutro odbędzie się w Kraśniku odprawa przewodniczących i sekretarzy GRN“. Pomyślałem — oto doskonała okazja zetknięcia się z ludźmi, pracującymi bezpośrednio w terenie i pojechałem do Kraśnika.

Powiat kraśnicki w ub. r. zajął przodujące miejsce w województwie w pracy sfosowskiej. Analiza cyfr zbiorczych mówi jednak, że zaszczytną lokatę powiat ten zawdzięcza przede wszystkim wysiłkom Komitetu Miejskiego OW w Kraśniku i wyróżniającej się ofiarności świata pracy, z robotnikami Kraśnickiej Fabryki Wyrobów Metalowych na czele. W roku bieżącym stosunek wpłat z miasta i wsi kształtował się podobnie. Na zebraniu przewodniczących i sekretarzy Gminnych Rad Narodowych, któremu przewodniczył ob. Franciszek Klak, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i dzielnicy sfosowiec, m. in. poruszono sprawę świadczeń na SFOS i przeanalizowano dotychczasowe wy-

niki pracy — Gminnych Komitetów OW.

Dyskusja na ten temat wykazała, że ostatnio w powiecie kraśnickim wzmogła się walka o jak najlepsze wyniki akcji zbiorczej na SFOS i że ostatnio wpływy ze wsi są już większe.

Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej z Batortza oświadczył: „Chłopi chętnie świadczą na Warszawę. Chłopom trzeba jednak wyjaśnić znaczenie SFOS-u, jego rolę w życiu i odbudowie kraju, trzeba im wskazywać na fakt, że budując stolicę — odbudujemy cały kraj“.

Przedstawicielka PKOW w Kraśniku ob. Matylda Pyzik poinformowała zebranych, że nagrodę Naczelnej Rady Odbudowy m. st. Warszawy, uzyskaną przez powiat za wyniki zeszłorocznego współzawodnictwa sfosowego przeznaczono na wyposażenie Domu Ludowego i na inwestycje w szkole podstawowej nr 2 w Kraśniku.

Powyższa wiadomość, jak również fakty przyznania przez NROW 195 tys. zł. na szkołę podstawową w Urzędzie i blisko 20 tys. zł. na świetlicę w Wólce Batortskiej, odbiły się głośnym e-

chem, co przyczynia się do spopularyzowania akcji SFOS.

Zebrani żywo interesowali się zagadnieniem inwestycji SFOS i postanowili wzmocnić na swoim odcinku pracę na rzecz OW.

Dyskusja w Kraśniku wykazała, że inwestycje sfosowskie w terenie mobilizują społeczeństwo i aktywnie dla akcji SFOS, stowięc najistotniejszy, najbardziej przekonywujący atut propagandowy.

L. R-ch
Fot. L. Rubach



Matylda Pyzik z Kraśnika jest sympatyczną tygodnika „Stolica“.

NA ZEBRANIU W KRAŚNIKU

PRENUMERATA „STOLICY“

Stale otrzymywanie „Stolicy“ jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 listopada br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy“ na miesiąc grudzień (4.40 zł). Prenumeratę „Stolicy“ za granicę przyjmuje PPK „Ruch“, Sekcja Eksportu, Warszawa, aleje Jerozolimskie 119, 805-05.

„Stolica“ — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31. Telefony: redakto- naczelnicy i sekretariat: 408-67; sekr. redakcji i red. działów: 413-58. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 415-01. Redaguje — Zespół. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk. Zakłady Drukarskie i Włóknodrukowe RSW „Prasa“, ul. Marszałkowska 3/5.

5-B-19980



Wędrowki po Muzeum Narodowym (41)

GALERIA STANISŁAWA AUGUSTA

W historii kolekcjonerstwa Stanisława Augusta pozycję godną specjalnej uwagi stanowi królewska galeria obrazów. Jeśli bowiem rzeźby i brązy, numizmaty czy gemmy gromadził król z egoistyczną myślą o własnej przyjemności czy też o ozdobie swych rezydencji — sprawa galerii wiązała się u Stanisława Augusta z głębszą myślą stworzenia zbioru, który, przez odpowiedni dobór znakomitych dzieł malarstwa, mógłby dopomóc mecenasowskiemu wysiłkom monarchy stworzenia polskiej szkoły malarstwa. Galeria Królewska miała stać się trzonem wielkiego muzeum, w którym uczniowie królewskiej malarni zapoznawaćby się mogli z dziedzictwem lat ubiegłych i najcenniejszymi dziełami współczesnych. Szczupłe stosunkowo środki króla nie pozwoliły mu na zebranie takiej ilości bezcennych obrazów, jaką na przykład Katarzyna II mogła w tymże czasie zgromadzić w petersburskim Ermitażu. Agenci skupujący za granicą dzieła sztuki dla Stanisława Augusta nieraz musieli rezygnować z zakupu arcydzieł, których nabycie przekraczało możliwości wiecznie zadłużonego króla. Niemniej spisany w 1795 r. inwentarz galerii wylicza z górą 2.500 pozycji. Prócz licznych, rzecz prosta, dzieł pochodzących z królewskiej malarni oraz portretów rodziny i najbliższego otoczenia króla, zbiór mógł się poszczycić poważnym zespołem dzieł dawnych mistrzów, z przewagą ulubionych przez króla XVII-towiecznych Holendrów. Dla przykładu warto wspomnieć, że chlubił się sześcioma autentycznymi dziełami Rembrandta.

Przenosząc się po abdykacji do Petersburga, kazał Stanisław August



„Wybór między starością i młodością” — obraz Jana Steena, jednego z czołowych malarzy holenderskich.

przesłać za sobą 100 obrazów, o które specjalnie dbał; reszta została rozsprzedana na szeregu licytacji i z wolnej ręki na spłacenie królewskich długów; kilkaset wreszcie pozycji sprzedali w 1817 r. wraz z Łazienkami spadkobiercy Stan-

isława Augusta carowi Aleksandrowi I. Związek Radziecki, zwracając Polsce zagrabione przez carskie rządy nasze dzieła sztuki i kultury, przekazał nam i Łazienkowską galerię. Liczyła ona do 1939 r. 187 pozycji. Wywieziona stała

przez hitlerowców, została częściowo odzyskana na drogą rewindykacji w Warszawie, gdzie włączona jest obecnie do Galerii Malarstwa XIX-wiecznego holenderskiego XVII w.

zycja sztuki obcej Muzeum Narodowego cennym zespołem obrazów uczniów Rembrandta i jednym obrazem samego mistrza oraz licznymi dziełami malarstwa rodzimego holenderskiego XVII w.

B. T.

